

# SUBIEKTYWNIK



XXV FT  
NR 1  
23 XI 2019

# Wstępniak

Kalimera, Czytelniku!

Jeśli czytasz ten swego rodzaju list, to znaczy, że wpadł Ci w ręce „Subiektywnik”, a to z kolei świadczy o tym, że przebyłeś długą drogę do antycznej Grecji. Mamy nadzieję, że nie musiałeś po drodze rozprawić się z Cyklopem, Skyllą i Charybdą, a Twój towarzysze nie zostali zamienieni w świnie. Dobrze. Wiemy już, że słowo pisane nie jest Ci obce, a odległe podróże niestraszne. Czyli musisz zdawać sobie sprawę z przydatności mapy. Festiwalowy magazyn, którego pierwszy numer przed chwilą stworzyłeś, jest właśnie taką mapą. Pokieruje Cię przez korytarze wody Kochanowskiego tak umiejętnie, że po dotarciu do upragnionej Itaki, ponownie zechcesz wyruszyć w podróż do naszego Liceum i w oczekiwaniu na kolejny Festiwal sięgniesz we wtorek po drugi numer. Pochód Dionizosa wzywa, więc udaj się do naszego małego Epidauros, rozsiądź się wygodnie i podziwiaj. Chłoń sztukę całym sobą, a gdyś zmęczony umysłowo, wybierz się na ucztę - w końcu nie samą kulturą człowiek żyje.

Maciej Jędrych i Helena Tokarz

PS. To nasz ostatni numer „Subiektywnika”, zastrzegamy więc, że jest on wyjątkowo subiektywny. Dziękujemy za wspaniałą atmosferę Festiwalu, która towarzyszy nam od pierwszych chwil działania w sekcji i na pewno nie zniknie wraz z zakończeniem tego, ćwierćwiecznego ;)

PPS. Przypominamy, że my, składający gazetę, też jesteśmy ludźmi, i niestety w gazecie mogą znaleźć się pewne chochliki, które mogą trochę Cię, Czytelniku, irytować - za utrudnienia więc przepraszamy!

## Redaktorzy naczelni:

Helena Tokarz i Maciej Jędrych

## Redaktorzy:

Zofia Kuflikowska

Weronika Siemińska

Zuzanna Michaś

Agata Pękala

Benedykt Chromiński

Aniela Sobuś

Jakub Siwec

Jeremi Nowiński

Anna Zielińska-Andrysiak

## gościnnie:

prof. Daniel Starski



## projekt okładki:

Patrycja Kulig

## skład:

Maciej Jędrych, Helena Tokarz

## grafiki subiektywnikowe:

Zofia Zdanowicz, Helena Tokarz

## projekt logo ft:

Michał Niewiarowski

(ig: @niewiar\_photo)

## graficzki festiwalowe:

Julianna Synowiec, Klementyna

Synkiewicz, Zofia Milczarek, Lena

Olszewska

Serdecznie podziękowania kierujemy w stronę drukarni Orfi z siedzibą przy ul. Polnej za nieocenione wsparcie merytoryczne, finansowe i wysoki profesjonalizm usług. Zdjęcia wykorzystane w Subiektywniku pochodzą ze zbiorów Sekcji Foto. Dzięki wielkie, Foto! Sprzedaż Subiektywników prowadziła Sekcja Finansowa, a reklamę zapewniła Sekcja Promo, dziękujemy i Wam. Dziękujemy również za pomoc merytoryczną, której udzielił nam Grzegorz Kaczmarczyk, absolwent naszego liceum, w którym dalej żyje duch Festiwalu.



# JURY

**Wojciech Szarowski** — Teatrológ, nauczyciel języka polskiego, wiedzy o kulturze, oraz wiedzy o teatrze w naszym Liceum. Wielki entuzjasta muzyki, jak twierdzą jego niektórzy nie obdarowani talentami wokalnymi uczniowie. Jest warszawskim animatorem kultury i pedagogiem teatru. Aktywnie uczestniczy we wszystkich przedsięwzięciach artystycznych mających miejsce w naszej szkole, a festiwalem teatralnym zajmuje się już od pierwszej jego edycji!

**Marek Świderek** — Dyrektor naszego Liceum, nauczyciel matematyki, autor nowatorskiego twierdzenia o krążku\*. Aktywnie wspiera inicjatywy artystyczne w naszej szkole, dzięki jego przychylności w naszym Liceum organizowane są liczne wydarzenia kulturalne.

**Bożena Robakowska-Domagala** — Aktorka teatralna, filmowa i serialowa. Absolwentka wydziału aktorstwa Państwowej Wyższej Szkoły Filmowej, Telewizyjnej i Teatralnej w Łodzi.

**Sławomira Łozińska** — Absolwentka naszej szkoły, aktorka Teatru Narodowego w Warszawie.

**Jakub Kasprzak** — Absolwent naszej szkoły, reżyser teatralny.

**Helena Marczevska** — Absolwentka naszej szkoły, aktorka i wokalistka.

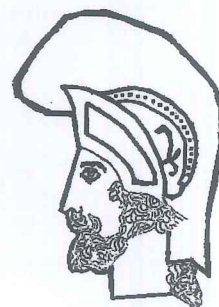
**Olga Izdebska** — Absolwentka naszej szkoły, reżyserka filmowa i telewizyjna.



\*Przytaczamy gwoli spopularyzowania: maturzysta jest krążkiem, który ciężko wprowadzić w ruch, czyli wzbudzić w nim zapal do nauki. Krążek uzyskuje największą prędkość miesiąc przed maturą.

# spis treści

Sztuka zaczyna się w antyku - otwarcie festiwalu	3
Króliki	4
Mamo, tato	5
Portrety	6
To nie jest sztuka	7
Czekając na godota, akt I	8
Zza Ściany	9
Okno na ulicę	10
Ku ciszy	11
Najgorszy pomysł w historii - komiks	12
wywiad z prof. Szarowskim	14
Słowa klucze - felieton	17



## SZTUKA ZACZYNA SIĘ W ANTYKU

Po dwudziestu pięciu latach pracy, tworzenia dekoracji, prób, koncepcji artystycznych i rozwiązań organizacyjnych, Festiwal Teatralny w Kochanowskim powrócił do korzeni. Tematem tegorocznego Festiwalu była antyczna Grecja!

### SCENA OLIMPIJSKA

Ceremonię otwarcia XXV FT rozpoczęła, jak zawsze, Sekcja Konferan-sjerska, odgrywając krótką scenę wprost z Olimpu. Zawarta w niej była inna ważna uroczystość – ślub Afrodyty z Herkulesem. To było pretekstem do nakreślenia w humorystyczny sposób sylwetek kilku olimpijskich bóstw. Szczególnie charakterystycznie odegrana została postać Zeusa, który zaskarbił sobie serca widzów. Na scenie nie zabrakło jednak także ironicznych piosenek, tańca, a nawet Hadesa wyłaniającego się z tortu. Drobne niedogodności techniczne nie przeszkodziły artystom w swobodnym występie, na który publiczność zareagowała entuzjastycznie. Sekcyjni przygotowali się dobrze pod względem wokalnym, więc elementy muzyczne dodały przedstawieniu ciekawego zabarwienia, tworząc z niego mały musical. Komizm olimpijskiego wesela opierał się na odnalezieniu w bóstwach typowych cech i przemienieniu ich w dowcip, dzięki czemu tak dalecy nam bogowie zaczęli ilustrować znane nam, śmiertelnikom, ludzkie postawy. Trzeba przyznać, że było to jedno z zabawniejszych wystąpień, podczas całego pierwszego dnia festiwalu.

### POWRÓT NA ZIEMIĘ

Druga część otwarcia była bardziej oficjalna. Przedstawiono na niej jury, składające się z dyrektora szkoły Marka Świderka, profesora Wojciecha Szarowskiego, a także absolwentów XXVIII LO, realizujących się artystycznie, ludzi teatru i filmu.

Wymieniono też sponsorów Festiwalu, wśród których znajdują się znaczące instytucje kulturalne, takie jak Teatr Powszechny, czy Teatr Współczesny. O kilka słów poproszono burmistrza dzielnicy Mokotów. Nie tylko wyraził on swoją sympatię dla Festiwalu, ale też przeczytał list od prezydenta miasta, Rafała Trzaskowskiego, zaproszonego na obchody ćwierćwiecza istnienia tego wydarzenia. Prezydent nie mógł przybyć osobiście, ale przekazał swoje uznanie dla tradycji i rozmachu inicjatywy. Co ciekawe, dyrektorowi szkoły, burmistrzowi dzielnicy i szefowi Festiwalu, Pawłowi Pakoszowi, udało się przeciąć wspólnie wstęgę, w dodatku jednymi nożyczkami. Ta nietypowa współpraca uroczyste, choć z humorem rozpoczęła XXV FT. Pozostaje pytanie, czy taka forma otwarcia na pewno była zaplanowana? Wywołani na scenę wyglądali na odrobinę zaskoczonych. Nie odebrało to jednak uroku temu wydarzeniu, które dla każdego ucznia i absolwenta Kochanowskiego było niezwykłym przeżyciem.

W blasku konfetti oraz reflektorów zgromadzeni powitali ćwierćwiecze istnienia wielkiego wydarzenia, będącego duchem naszej szkoły, jednoczącego uczniów i pozwalającego młodym, by wykazali się kreatywnością, na deskach Kochanowskiej sceny. Po tak pozytywnym otwarciu pozostaje tylko mieć nadzieję, że wystawiane przez te dwa dni sztuki, zaprezentują równie dobry poziom, a Festiwal Teatralny w Kochanowskim będzie kontynuowany przez nadchodzące dwadzieścia pięć lat i jeszcze dłużej.

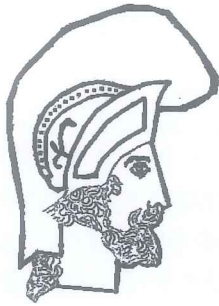
## KRÓLIKI groza i abstrakcja

„Króliki” w reżyserii Olgi Karwowskiej były pierwszą sztuką, która pojawiła się na XXV Festiwalu Teatralnym w Kochanowskim i od razu zaskoczyła widzów. Każdy, kto oglądał film Davida Lyncha o tym samym tytule, wiedział, czego się spodziewać. Autorka, w swojej adaptacji scenariusza, nie odeszła daleko od jego oryginalnej wersji. Pokazała fragment świata całkowicie skupionego na nastroju, nieujętego w ramy fabuły czy jakichkolwiek logicznych skojarzeń. Jedyną próbą tworzenia jakiegoś punktu oparcia dla odbiorcy, był wybór tych kwestii, mówionych przez tytułowe króliki w „Rabbits”, które w jakiś sposób łączyły się ze sobą. W swoim filmie Lynch nawet tego widzowi poskąpił, skazując go na zawieszenie w kompletnym bezsensie, w którym wypowiedzi bohaterów w żaden sposób nie łączą się ani ze sobą, ani z otaczającą rzeczywistością. Zasadniczą różnicą między oryginałem a wersją z kochanowskiego festiwalu jest też to, że film trwa około 43 minuty, natomiast sztuka niecałe 15. Takie ograniczenie czasowe wymusiło na reżyserce porzucenie koncepcji całkowitej abstrakcji, bo widz nie miałby szansy niczego zrozumieć, w konsekwencji czego czułby się znużony.

Co jednak z tymi, którzy nie znali filmu? Takich oglądających mogło być wielu, „Rabbits” Davida Lyncha bowiem jest kinem trudnym i mało popularnym. Wariacje na temat ambitnego, nieznanego kina, są świetnym pomysłem i pozwalają szerzyć koncepcje z udanych, choć niedocenionych utworów. Jednak wybieranie takich podstaw dla sztuki, niesie ze sobą ryzyko niezrozumienia. To zagrożenie jest właściwe wszystkim utworom, opartym głównie na wrażliwości widza i jego indywidualnym postrzeganiu. Każdy, z obecnych na widowni, przesiewa „Króliki” przez sito doświadczeń życiowych, skojarzeń, oglądanych wcześniej

dzieł i na tej podstawie pozostawia dla siebie to, co zrozumiał i co do niego przemówiło. Widzowie skupieni na wydarzeniach scenicznych i analizujący je, prawdopodobnie dostrzegali w tym małe elementy, które przyciągnęły ich uwagę. Jeżeli jednak próbowali po spektaklu podzielić się między sobą spostrzeżeniami, ich odczucia mogły być zupełnie różne, a interpretacja tych zaledwie kilku przedmiotów obecnych na scenie, takich jak żelazko czy telefon, skrajnie odmienna.

W „Króliki” trzeba się wczuć. Podjęcie fenomenalnej próby, pozostawiania w człowieku wrażeń, jedynie za pomocą kreacji atmosfery na scenie, wymaga od widza oddania się temu, co w tej sztuce przyciąga. Nieskrepowanemu absurdowi, grozie i grotesce. Niestety nie było to do końca możliwe, przez umieszczenie humorystycznych zapowiedzi przed sztuką i po niej. Nieodpowiednio nastroiły one widownię, która nie była przygotowana na kilkanaście minut horroru, ukrytego pomiędzy żartami. Rozbawiona publiczność stanowiła nieodpowiedni grunt dla „Królików”, oczekiwała ona bowiem czegoś o podobnym do zapowiedzi, swobodnym charakterze. Nawet dobrze odegrany, przewidywany przez Lyncha chłód w grze aktorskiej, który udało się zachować i przeniesienie charakterystycznych scen (takich jak piosenka jednego z królików i tajemniczy rytuał), nie zdołały przekazać w pełni unikatowej atmosfery tego horroru. Można powiedzieć, że to, co tylko wypełniało oczekiwanie na podniesienie kurtyny, sabotowało część samego przedstawienia. „Króliki” powinny po prostu być pokazane samodzielnie. Mimo to, Oldze Karwowskiej udało się pokazać zebrany niebanalny charakter lynchowskiej abstrakcji.



## MAMO, TATO

CZYLI DOM WPOŁ IDEALNY



Spektakl napisany i wyreżyserowany przez Mikołaja Grzankę jest historią rodziny, w której rodzice nie umieją rozmawiać z dorastającą córką. Powstaje między nimi konflikt pokoleń, który prowadzi do nieszczęśliwego końca. Jest to temat dość powszechnie występujący w przedstawieniach, dlatego trzeba zastanowić się, czy forma, scenariusz i aktorstwo spełniły swoją funkcję.

Zacznijmy od formy, która mnie poprzez swoją skromność przekonała. Obyczajowość w niej zawarta dodała do spektaklu autentyczności, prostej formy, która nie zdezorientowała widowni, tylko uwypukliła z tego obrazu bohaterów - ich historię i zwyczaje. Rozplanowanie sceny było już na gorszym poziomie - na jej środku znajdował się fotel, na którym nie wiem, czy aktorzy chociaż raz usiedli. Nie dodawał kompletnie nic do historii i zamiast pomagać, bałaganił formę.

Scenariusz napisany przez reżysera jest ciekawszym i bardziej rozległym tematem do omówienia. Na pewno jego plusem jest przejrzysta i zrozumiała historia, zrobiona w formie pamiętnika pisanego przez córkę.

Pisanie dramatów do spektakli jest, moim zdaniem, jedną z najtrudniejszych rzeczy w czasie pracy nad sztuką. Scenarzysta bowiem tworzy fundamenty pod historię, dramaturgię i konflikt, dlatego zawsze będę chylił czoła osobom, które najpierw piszą, a potem wystawiają własne teksty na scenę. Niestety, styl dramatopisarski Mikołaja Grzanki, w tym dialogi,

sposób budowania napięcia na scenie, czy barwna charakterystyka postaci, stały się dla sztuki nie zaletą, a jej problemem. Brak napięcia, zbyt dużo monotonnej treści i czasem drewniane dialogi sprawiły, że bardzo ucierpiała dramaturgia spektaklu. Wiele rzeczy można było zagrać na ciszy (nie mówić, lecz pokazywać) lub rozwinąć konflikt od strony uczuciowej aktorów, wtedy wydzwięk historii byłby mocniejszy.

Do aktorów zastrzeżeń nie mam - nie mieli zbyt okazji do „rozwinęcia skrzydeł”. Scenariusz im na to nie pozwalał. Niektóre wypowiedzi rodziców do córki brzmiały bardzo sztucznie, przez co, zamiast przejmować się losem bohaterów, skupiałem się na śmiesznym zdaniu wybijającym z tropu widza.

Aktor sam nie zagra - potrzebuje do tego reżysera i tekstu. Reżysera otrzymał, bo widać było w sztuce pracę nad rozwojem charakteru postaci. Problem natomiast znajdował się w kwestii tekstu, przez który aktor nie miał swobody wypowiedzi oraz możliwości wczucia się w rolę.

„Mamo, tato” jest spektaklem z potencjałem, który pozwoliłby zrealizować pożądaną sztukę o relacjach rodzic - dziecko. Widać w sztuce Mikołaja Grzanki pomysł, zaangażowanie, pracę aktorów i samego reżysera. Nic jednak nie ukryje problemu scenariusza, który nie gwarantował solidnych fundamentów dla spektaklu. Spowodował tylko uziemienie dramaturgii i powolne rozmontowywanie ciekawości u widza.

# PORTRETY

NIC, CO KOBIECE, NIE JEST MI OBCE

Oczywiście nie mi, a twórczyniom tego przedstawienia

Odsłonięcie kurtyny poprzedza kilkuminutowa cisza, która jeszcze wyraźniej wybrzmiewa tuż po odpaleniu reflektorów. Atmosfera staje się tak gęsta, że można kroić ją nożem, a jej kawałki opuszczać na deski sceny. Nagle rozbrzmiewa pierwszy krzyk, jeszcze mało wyrazisty, stłumiony. Jednak z przyptywem informacji o losach czterech bohatererek, po poznaniu kulis życia w ich rzeczywistości i przyjrzeniu się sytuacji w różnym świetle, nie można dziwić się, że pod koniec spektaklu krzyk przybiera tak skrajnie rozpaczliwą postać i wstrząsa całą widownią. I właśnie wzbudzanie silnych emocji i gra na uczuciach odbiorców wyróżniają spektakl „Portrety”, którego doświadczenie było absolutnie wielopoziomowe.

Przed wszystkim twórczynie tego przedstawienia - Alicja Rasztawicka, Julia Jadzińska, Ewa Zaborowska i Alicja Kenny - wykorzystały różnorodne formy przekazu - od dialogów i monologów, przez śpiew, taniec oraz dobrze wkomponowaną muzykę, aż po wyświetlane na rzutniku obrazy. Wspomniane elementy przeplatały się w doskonale rozplanowany sposób, nie nużąc widza tendencyjnymi dialogami, czy schematycznym budowaniem fabuły. Bardzo wyraźne w odbiorze spektaklu były poczucie intencyjności każdego zdania i logicznego sensu następujących po sobie scen (co w pierwszym dniu XXV Festiwalu Teatralnego było rzadkością). Budowaniu napięcia emocjonalnego towarzyszył rozwój bohatererek, które z początkowo schematycznych postaci

w szczegółowo namalowane portrety. Każda z bohatererek była zindywidualizowana i odpowiednio wyeksponowana, a budowanie ich na podstawie postaci historycznych i literackich było bardzo trafne i sprawiało, że jeszcze łatwiej można było się z nimi utożsamić. Nie da się także pominąć faktu, że odbiór ułatwiła bezbłędna gra aktorska. Trochę żałuję, że alternatywna rzeczywistość, w której toczyła się akcja, nie została szczegółowo nakreślona, zwłaszcza, że wiązałoby się to z przedłużeniem czasu trwania spektaklu. To jednak tylko nieco zaniedbane tło, które miało wyłącznie ułatwić przekazanie problematyki przedstawienia, czyli roli kobiet na świecie. Roli, która, zdaniem twórców „Portretów” jest często spłykana i bagatelizowana. Spektakl nie daje jednak jednoznacznych odpowiedzi jak rozwiązać tę kwestię - „jaka jest cena sprzeciwu?”, „czego tak naprawdę chcemy?” - ostatni akt przedstawienia musimy dopisać sami.

„Portrety” zostały wydzielone strefą buforową, pełną królików i świątecznych piosenek, ale zdecydowanie warto było dostać po oczach latarką, by później zobaczyć tak znakomicie poprowadzoną historię. Świetne wykorzystanie różnych form przekazu, postugowanie się symbolami i postaciami historycznymi oraz oczywiście przemyślana gra uczuciami widzów sprawiły, że choć spektakl trwał czterdzieści minut, to z pewnością pochłonie kilka godzin mojego życia, i to nie tylko dlatego, że musiałem napisać jego recenzję.

Jakub Siwiec



## To nie jest sztuka bardziej recital

Mimo zapewnień autorki o niemożliwości uznania jej tworu za sztukę, pozwolę sobie na swego rodzaju pochlebstwo i skorygowanie jej błędu. Ponieważ nie można jednoznacznie zdefiniować sztuki. Jej pojmowanie zmieniało się w zależności od czasu i zmian kulturowych; w świecie antyku i średniowiecznej europy „sztuka” znaczyła mniej więcej tyle, co „rzemiosło”, a w czasach oświecenia była podnieszona do rangi nauki. Próbowano ją kategoryzować, tworząc na przykład sztuki rysunkowe, obrazowe bądź muzyczne.

Z tego też powodu jestem zmuszony nie zgodzić się z reżyserką dzieła, uparcie podnosząc jej recital do rangi sztuki.

Pomijając pewne nieścisłości związane z klasyfikacją dzieła autorki, muszę wyrazić smutek spowodowany niespełnionymi oczekiwaniami, jakie wysnułem, analizując tytuł. Nie jest to utwór krytykujący sztukę, jest to zaśpiewanie prawdopodobnie autorskiej piosenki, przy akompaniamencie oryginalnego i ciekawego podkładu muzycznego, złożonego wyłącznie z uprzednio nagranych dźwięków wydawanych przez reżyserkę - Zofię Walicką. Dodatkowo na początku reżyserka miała problemy z dopasowaniem się do piosenki.

Pomimo tego oraz faktu, że rzecz nie była przedstawieniem teatralnym, a recitalem jednego utworu muzycznego, to mam całkiem pozytywne wrażenia odnośnie całości.

Piosenkarka stworzyła niesamowitą aurę słodkości, poprzez adresowanie całości kompozycji do chłopaka znajdującego się w tym czasie w łożu technicznej, oraz świątecznej atmosfery (widocznej chociażby dzięki pięknej bordowej sukience). Jestem w stanie uznać, że rzecz nie pasuje do festiwalu teatralnego, ale za to świetnie wyglądałaby na festiwalu muzycznym.

Autorka bardzo chciała zostawić po sobie ślad w społeczności Kochanowskiego – osiągnęła cel, widzowie na koniec żegnali ją wielkimi brawami. Chciałbym zrobić to samo, niestety papier nie potrafi przekazywać dźwięków. Jednak spróbuję. Klasku - klasku.

Jeremi Nowiński

## CZEKAJĄC NA GODOTA, AKT I

WSZYSCY Z NIECIERPLIWOŚCIĄ CZEKALIŚMY,  
ALE CZY SIĘ DOCZEKALIŚMY?

W piątek na naszej scenie mogliśmy obejrzeć I akt uznawanego już za klasyk dramatu Samuela Becketta pt. „Czekając na Godota”. Wyreżyserowana przez Ryszarda Jakubisiaka i wystawiona przez teatr „PARADOX” z LXXII LO im. gen. Jakuba Jasińskiego sztuka wzbudziła we mnie sprzeczne emocje.

Nie zamierzam ukrywać, że z samą inscenizacją tego tekstu spotkałam się po raz pierwszy i byłam bardzo ciekawa, jak sztuka pisana w XX wieku zostanie ukazana przez młodych ludzi, żyjących w rzeczywistości tak odmiennej od tej, którą znał autor.

Treść „Czekając na Godota” opisuje mentalność ludzką, oczekiwanie ogromnych, niezwykle zdarzeń, a jednocześnie nierobienie niczego w kierunku ich realizacji, wobec czego wyczekiwane zdarzenia nie nadchodzą. Odgrywając ten dramat, aktorzy powinni szczególnie postarać się ukazać wspomniane powyżej postawy, co się im, moim zdaniem, udało.

To, co zauważyłam na samym początku, to wysoki poziom aktorstwa. Artyści wczuli się w swoje role i było to widać na scenie. Nie mieli problemu z dykcją, mówili głośno i wyraźnie. Ich mimika i gestykulacja były wiarygodne. Wszyscy na scenie grali nawet wtedy, gdy uwaga całej publiczności skupiona była na tylko jednym aktorze, wygłaszającym swój monolog. Ich reakcje na to, co usłyszeli i zobaczyli, były bardzo autentyczne i skłonna byłam pomyśleć, iż po raz pierwszy są świadkami prezentowanych zachowań i sytuacji.

Jedyną czynnością, która przeszkadzała mi w grze aktorów, było odwracanie się tyłem do publiczności, szczególnie na początku sztuki. Widzowie nie widzieli wtedy emocji na twarzach osób grających, chociaż nie było to aż tak częste, by przeszkadzało w odbiorze całego występu.

Jednak mimo świetnego poziomu gry, ciężko było wytrzymać całą sztukę w skupieniu. Po widowni widać było, iż statyczny charakter dzieła, trudna tematyka, niezmienna scenografia i oświetlenie wpływała na oglądających... usypiająco. Na niektóre z wyżej wymienionych cech reżyser nie miał wpływu, mógł jednak nieco urozmaicić oświetlenie, sprawiając, że spektakl bardziej przykułby uwagę widza. Ciekawym zabiegiem było zejście jednego z aktorów ze sceny, pod pretekstem spełnienia potrzeby fizjologicznej, i nawiązanie przez to większego kontaktu z widzami. Było to interesujące, lecz nie wystarczyło, aby wzbudzić w widowni skupienie przez cały czas trwania sztuki.

Całościowo spektakl oceniam pozytywnie – zawierał jasny przekaz, został odegrany na wysokim poziomie. Wiadomo, są rzeczy, nad którymi można jeszcze popracować, poprawić, lecz gdyby ktoś spytałby mnie, czy polecam „Czekając na Godota, akt I” w wykonaniu grupy „PARADOX”, całkiem szczerze odpowiedziałabym, że tak.

## ZZA ŚCIANY

WSZYSTKIEGO NAJLEPSZEGO POLECKI - WSZYSTKO, CO  
NAJLEPSZE DLA WIDZA.

Pojawiłam się na sali parę minut wcześniej i zaskoczona skonstatowałam, że oto na scenie już coś się dzieje - publiczność zdawała się być rozbawiona, niemniej jednak nim zajęłam miejsce, kurtyna opadła i nie udało mi się dojść przyczyny owego zamieszania. Na sali zapadła powoli cisza, która jednak została gwałtownie przerwana, ponieważ zasłoniętą (!) kurtynę wszyscy powitali gromkimi brawami. Stało się dla mnie jasne, że twórcy spektaklu mają już oddaną publiczność, której nie muszą do siebie bardziej przekonywać, co jednak było jak najbardziej dobrą prognozą.

Sztuka przedstawiała w niezmiernie humorystycznym zabarwieniu konflikt sąsiadów. W tych rolach wystąpili: Benedykt Chromiński jako Włodzimierz Wojtyś oraz Jan Mierzejewski jako Jerzy Polecki. Obaj panowie byli bardzo przekonujący, jednak to ten pierwszy zrobił na mnie największe wrażenie.

Zdecydowanie nie tylko mnie Benio spodobał się w tej roli, bo z tylnego rzędu usłyszałam bardzo pochlebny komentarz koleżanki, która twierdziła, że mogłaby go słuchać cały dzień.

Jerzy Polecki również został bardzo pozytywnie odebrany przez publiczność, a jeszcze lepiej przez Alicję Sokół, której

Mimo prostej tematyki przedstawienia, zakończenie mnie zaskoczyło - w pozytywnym tego słowa znaczeniu.

Prawdę mówiąc nawet chciałam się do czegoś przyczepić, w końcu bycie krytykiem wymaga choćby odrobiny... no właśnie, krytyki. Jednak było mi ciężko znaleźć cokolwiek, nawet pognieciona ko-szula Benedykta Chromińskiego zdawała się być pognieciona celowo. Dodała jego postaci wyrazu zniecierpliwionego, sfrustrowanego sprzeczkami z sąsiadem człowieka.

Miałam przyjemność obejrzeć bardzo zgrabną komedię. Sztuka trwała zaledwie kwadrans, ale każda sekunda była idealnie wykorzystana. Ani razu nie miałam ochoty spojrzeć na zegarek. Dialogi były lekkie i inteligentne (tutaj ukłon w stronę autora - Konrada M. B.

Czapskiego). Aktorzy stanęli na wysokości zadania. Efekt? Widownia co chwila wybuchała śmiechem, a na koniec nagrodziła aktorów owacją na stojąco, w której brałam czynny udział.

Anna Zielińska-Andrysiak



## OKNO NA ULICĘ

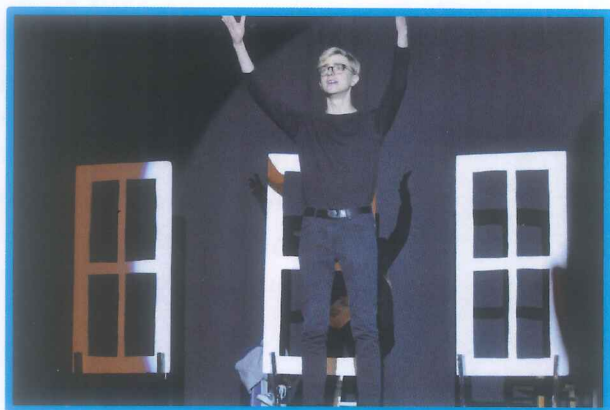
### Jak wyrwać się z rąk samotności?

Pierwsze wrażenie jest niezwykle ważne. To, co zobaczymy na samym początku, dyktuje emocje, z jakimi postrzegamy następne wydarzenia. W przypadku sztuki teatralnej jako pierwszą po odsłonięciu kurtyny widzimy scenografię. Wie o tym doskonale Maria Wierzbicka, reżyserka „Okna na ulicę”. Jej dekoracje były minimalistyczne, a mimo to niebanalne i schludne. Z zaspokojoną potrzebą piękna czekałem na nadchodzące wydarzenia, które również mnie (w większości) nie zawiodły.

Aktorzy byli przekonujący - pokazali smutek taki, jakim jest, jednocześnie mówili na tyle głośno i wyraźnie, że można było ich usłyszeć, a przecież to do widza ma dotrzeć sens sztuki. No właśnie. Sens sztuki. O czym jest „Okno na ulicę”? Chyba o uciekaniu do ludzi. Rutyna dnia codziennego powinna zostać złamana przez kontakt z innymi. Nawet jeśli dzień jest pochmurny, a my przywarliśmy już - mogłoby się wydawać, że na stałe - do krzesła bądź kanapy, musimy szukać interakcji z otaczającymi nas ludźmi. Wyjście z pustego mieszkania otwiera mnóstwo nowych możliwości, pozwala inaczej spojrzeć na świat, którego nie widzimy już przez mokrą szybę.

Dwoje z aktorów opuściło swoje przytulne parapety, szybko zbiegli ze sceny, a następnie zasiedli wśród widzów. Niby szczegół, coś, co nie ma wpływu na odbiór sztuki, a mimo to urzeczywistnia, sprawia, że widz wierzy aktorom i reżyserowi. Mój jedyny problem dotyczy sceny zbiorowej. Nie przekonała mnie, była trochę sztywna. Nie była też kluczowa w zrozumieniu spektaklu, w żadnym wypadku. Jednak pozostawiła mały uszczerbek na bardzo dobrym przedstawieniu.

Dla kogo jest „Okno na ulicę”, mógłbyś zapytać, Czytelniku. Myślę, że dla każdego. Wszyscy mamy dni, w których nie chcemy kontaktować się ze światem. Jedni częściej, drudzy rzadziej. Przyciąga nas ciepłe łóżko, wygodny fotel, czy parapet. Parapet, nad którym góruje coś, co dostarcza nam tylu informacji o świecie, ale jednocześnie w tak krótkim momencie, że nic nie możemy z nimi zrobić. Wyjdźmy na ulicę, nie czekajmy aż my i fotel staniemy się jednością. Festiwal Teatralny to dobra okazja na zejście z parapetu i udanie się do Kochanowskiego. Warto być z ludźmi, to zmienia spojrzenie na wiele spraw, otwiera nas i rozwija.



Maciej Jędrych

## Ku ciszy

I po co ten hałas?



Czasem spotkać się można z określeniem „przerost formy nad treścią” – jeśli moja recenzja miałyby składać się tylko z, założmy, siedmiu słów, pierwszymi czterema byłyby te wyżej przytoczone, a kolejnymi „ale ładnie tańczyły” – bo na pewno nie można odmówić sztuce siostr Lalek aktorek o świetnych umiejętnościach tanecznych. I estetyki scenicznej. I, niestety, gdy staram się przywołać inne skojarzenia z tym spektaklem, cisnie mi się na usta, a raczej na klawiaturę, słowo „łopatologia”. A naprawdę nie musiało tak być.

Spektakl zaczął się od powstawania „ruchem pulsacyjnym” z podłogi postaci ubranych na czarno i podobnie umalowanych (minimalizm makijażu aktorek zdecydowanie dodał całemu przedstawieniu uroku), ułożonych w kręgu, w którego centrum zaczęła ujawiać się oczom widza postać wyróżniająca się białym kostiumem, aż w końcu, gdy już usiadła, zaczęła wybijać rytm na bębenku, który kierował wszystkimi postaciami dookoła niej – z mojej perspektywy cała ta scena przypominała obrzęd, którego szaman, bóg, czy wódz, otumaniony pewnymi substancjami, zaczyna wchodzić w „trans bębenkowy” – i przez kolejne sceny spektaklu, składające się głównie z, jak mniemam, ekspozycji bohaterów, ja sama czułam się trochę tak, jakby ktoś mnie otumanił – i nie wiem, czy było to pozytywne uczucie, ponieważ wszystkie moje myśli goniły jedna za drugą i próbowały się w tym, co im oczy moje przedstawiały, odnaleźć. Pewnie jesteś ciekawy, Czytelniku, czy moje myśli ten sens odnalazły? No niestety, nie. Większość scen, mimo tego, że była niezwykle przyjemna do oglądania, nie przekazała mi głównego sensu tańczenia i biegania po całej scenie aktorek. Aż do momentu, w którym moje myśli przestały szukać przekazu tego, co oglądałam, bo wrzucone zostały im ze sceny do głowy SŁOWA! I gdyby celem spektaklu było tylko zrozumienie owego przekazu przez widza, to byłabym niezwykle zachwycona, bo oto podano mi na tacy główny temat spektaklu – „UMIERAM, ŻYJĘ!!!” – krzyczą dramatycznie aktorki, przedstawiając

swego rodzaju emocje kojarzone z tymi słowami... a więc chwila, no tak, to EMOCJE! „KOCHAM, NIENAWIDZĘ!” – wołają znów ze sceny, a po każdym słowie przedstawiają owe zjawiska. Mam wrażenie, że w spektaklu niektóre rzeczy czasami wygodniej jest przedstawić – no bo przecież każdy wie, że jak białe i czarne to, że jakieś dwie siły przeciwstawne. No bo jak powiem ze sceny jakąś emocję, to wiadomo, że zaraz ją właśnie przedstawię – a sztuka w tym, żeby jednak spróbować jakoś inaczej widzowi powiedzieć, o co nam właściwie w spektaklu chodzi – czy nie? Równie dobrze można podejść do niego i powiedzieć mu, co chcemy powiedzieć, a nie robić całe przedstawienie.

Chcę jednak podkreślić, że „Ku ciszy” oceniam na dwóch różnych płaszczyznach – tej estetycznej, która całkowicie mnie zaspokoili, i tej merytorycznej, której uważam, że nie udało się przedstawić w środkach teatralnych, którymi siostry Lalek dysponowały – uciekły one natomiast w słowa i muzykę z głośników. Skoro ich spektakl przedstawiony był jako muzyczno-taneczny, to czy nie lepiej byłoby muzykę stworzyć tylko i wyłącznie z rytmu bębenka, i chociażby, głosów aktorek? Śpiewy, które słychać było w muzyce puszczonej do scen, nie urzekły mnie jakoś specjalnie, natomiast, jeśli wykonane by one były przez aktorki, miałabym do nich zgoła inne podejście. To, co przykuło moją uwagę, to zakończenie spektaklu i puenta, która była mocnym akcentem pod koniec sztuki, jednak nie aż tak mocnym, jakim by być mogła – no właśnie, i co znowu popsulo dramaturgię? Pozwolę sobie przedstawić moją odpowiedź cytatem z Hamleta „Słowa, słowa, słowa”. Tylko nie tak szlachetne, jak szekspirowskie dialogi, bo złożono z nich słownikową definicję sztuki. I w tym momencie to wszystkie moje myśli, które jednak biegły w konkretnym kierunku, aby wreszcie dojrzeć ich nieznaną cel, rozpierzchnęły się i nastał w mojej głowie jeden wielki chaos. I myślę, że właśnie ku temu niestety podążyła ta sztuka – ku chaosowi, a nie ku ciszy. A czasem jednak cisza daje więcej.



nie widzie  
to...

Lydzie

SZŁEK  
WAZEK



BRZEK

SZŁEK  
WAZEK

TA?!  
MIECZA?!

MASZ SIE  
PO PROSTU  
ZA ŻOBIERZA  
STULECIA?...  
NAWET MIECZA  
TRZYMAĆ NIE  
UMIESZ!



BRZEK

JAK  
PIĘKNE

SKRZY  
P.



BARDO DOBRE  
PODEJŚCIE!

UWAZAM, ŻE  
WKRAČAMY  
NA ZŁUPENIE  
NOWY POZIOM  
WZAJEMNEGO  
SZACUNKU!



## **„Zawsze udzielam tych wywiadów”**

wywiad z prof. Wojciechem Szarowskim

Dziennikarskie śledztwo Subiektywnika wykazało, że 25 lat temu odbyła się pierwsza edycja Festiwalu Teatralnego w Kochanowskim. Z tej okazji w wywiadzie z prof. Wojciechem Szarowskim, nauczycielem, teatrologiem i jedną z twarzy FT, pytamy o początki i rozwój najważniejszego wydarzenia kulturalnego w naszej szkole.

### **Skąd wziął się pomysł na Festiwal Teatralny?**

25 lat temu uczniowie klasy matematyczno-fizycznej stwierdzili, że w szkole nic się nie dzieje, i postanowili stworzyć Festiwal Teatralny. Pomysł oczywiście szybko się rozprzestrzenił. Na pierwszych FT każda klasa wystawiała swój spektakl, miała taką ambicję, żeby coś zaprezentować. Może nie wszyscy uczniowie, a grupa osób wykazywała taką inicjatywę, natomiast pozostałe osoby z klasy współpracowały z tą grupą - tworzyły dekoracje i kostiumy, zajmowały się obsługą reflektorów, dwóch reflektorów, bo tylko tyle ich wówczas było. Od początku istniało też jury festiwalowe, które składało się z niektórych nauczycieli naszej szkoły.

### **Czy już wówczas istniały sekcje?**

Forma Festiwalu była wtedy nieco inna. Festiwalem żyła wówczas cała szkoła. Były wyznaczone jakieś osoby do sekcji konferansjerskiej czy bezpieczeństwa, ale sekcji, takich jak w obecnej formie, nie było. Parę lat później, gdy festiwal z imprezy wewnątrzszkolnej stał się wydarzeniem międzyszkolnym, zaistniała potrzeba powołania sekcji porządkowej i sekcji bezpieczeństwa. W związku z tym te sekcje pojawiły się i z czasem się rozrastały, w bardziej lub mniej potrzebny sposób.

### **Jaka była tematyka pierwszych Festiwali?**

Przez większość czasu nie było czegoś takiego jak tematyka. Pojawiła się dopiero 4 czy 5 lat temu. Zwłaszcza że to, co jest teraz - tematyka kowbojska, świata podwodnego, albo antyczna - nie ma nic wspólnego z treścią prezentowanych spektakli. 4 czy 5 lat temu jeden z organizatorów Festiwalu nakręcił taki film, dość mroczny, tajemniczy, i stwierdził, że to właśnie będzie tematyką tamtego festiwalu, ale nie miało to żadnego związku z wydarzeniami prezentowanymi na scenie. Tematyka nie powinna ograniczać inwencji twórców. Może warto powrócić do różnorodnych form teatralnych. Na naszej szkolnej scenie prezentowane były przedstawienia kukielkowe, był musical, spektakle baletowe.

### **Mamy także pytanie dotyczące finansów - czy ktoś sponsorował pierwsze festiwale? Wspierał finansowo działania sekcji?**

Nie. Festiwal był organizowany przez klasy. Uczniowie sami dbali o wszystkie jego elementy, nie szukali żadnych sponsorów. To co było potrzebne, faktycznie robili własnoręcznie. Pamiętam, jak przed 5. lub 6. edycją Festiwalu, jedna z mam uszyła cały wewnętrzny wystrój sceny, z czarnego materiału. Poświęciła na to dwie noce.



Niestety nie przetrwał do Waszych czasów, teraz wewnątrz sceny jest zupełnie inne.

**Co jednak zostało do teraz z pierwszych edycji?**

Myślę że pewna radość tworzenia wśród młodych ludzi. Co ważne, nie opiera się ona na wyścigu ani na rywalizacji. Sądzę, że zostały też nagrody, w postaci książek czy biletów do teatru, które wręczane są zwycięzcom, wyłonionym przez jury. Zasadą festiwalu było i jest też to, że organizują go wyłącznie uczniowie, bez ingerencji z zewnątrz. Pewną tradycją jest to, że czas Festiwalu jest okresem spotkań absolwentów z nauczycielami, koleżankami i kolegami z klasy. Odżywają dawne relacje, wspomnienia. To bardzo miłe spotkanie kogoś po latach. Utrwala się więź Kochanowskiej społeczności.

**Może jeszcze słowo o jury. Czy mógłby Pan zdradzić, jak wyglądają obrady, czym jury się kieruje, podejmując decyzje?**

Skład jury, od tamtych czasów, wielokrotnie ulegał zmianom. Początkowo byli to nauczyciele różnych specjalności, potem profesjonalni aktorzy i reżyserzy, a w tym roku czeka nas kolejna zmiana. W jury zasiadą absolwenci Kochanowskiego, którzy już są artystami i sami niegdyś także brali udział w Festiwalu.

**Sercem festiwalu teatralnego, jak wiadomo, jest Kochanowska scena. Czy zawsze była w sali gimnastycznej?**

Scena była w szkole od zawsze, nie powstała na rzecz festiwalu. Prawdopodobnie przeznaczono

-na była na wystąpienia chóru, dyrekcji lub wygłaszanie przemówień. Nie myślano, że będzie ona miejscem prezentowania spektakli.

**A dekoracje i kostiumy z ubiegłych FT? Czy przechowywane są w szkole?**

Niegdyś, podczas pierwszych festiwali, organizowano aukcje. Były one bardzo interesujące. Wystawiano rekwizyty, fragmenty dekoracji, kostiumy, które można było wylicytować. Zwykle działo się to ostatniego dnia, gdy jury obradowało przed przyznaniem festiwalowych nagród. Wróciłbym do tego zwyczaju. Należy jednak pamiętać, jak bardzo ważne jest, kto taką licytację prowadzi. Dawniej było to dobrą zabawą i stanowiło wartościowy element całego wydarzenia, jakim był Festiwal.

**Jakie kluczowe, przełomowe dla historii FT wydarzenia zapadły Panu w pamięć?**

10. Festiwal - najgorszy w historii, po którym zresztą pomysłodawca, Maciej Chmiel, wyszedł na scenę i powiedział, że nie przypuszczał, że po 10 latach zostanie zniszczone to, co kiedyś stworzył. Było to wręcz żenujące organizacyjnie przedsięwzięcie, panował absolutny niedowład, bardzo niski był również poziom prezentowanych przedstawień. Ostatniego dnia Festiwal skończył się po 1. w nocy, bo były takie opóźnienia. Przełomowym momentem był 12. czy 13. Festiwal, podczas którego tylko jedna sztuka została wystawiona przez uczniów naszej szkoły, a reszta przedstawień była z Ogniska Teatralnego

"U Machulskich". Przełomowe było też na pewno pojawienie się profesjonalnej kurtyny. poprzednia była bardzo prowizoryczna, często się nie zasuwiała, nieraz zakrywała zaledwie połowę sceny.

**Co by Pan zmienił w formule obecnego Festiwalu Teatralnego?**

Po kilku pierwszych festiwalach pojawiła się tzw. Księga Zasad, które w pewnym momencie przestały być respektowane, później sama Księga gdzieś zaginęła. Był to po prostu spis zasad Festiwalu - kto może w nim uczestniczyć, ile razy może występować w różnych przedstawieniach, jak długo powinien trwać występ, kto może zasiąść w jury. Stworzony został przez grono miłośników tego festiwalu, czyli przez ówczesnych organizatorów, którzy chcieli, ażeby pierwotna formuła nie zanikła. To, co obecnie jest Festiwalem jest zupełnie czymś innym, niż było 20 lat temu. Zmiana polega głównie na tym, że wcześniej była to przede wszystkim zabawa, to były wspólne działania, które tworzyły kontakty międzyludzkie, znajomości, a w tej chwili festiwal jest bardziej nastawiony na sposób zaprezentowania się. Zaprezentowania się poszczególnych osób, organizatorów, konferansjerów - których kiedyś było dwóch, a teraz jest bardzo wielu. A przede wszystkim zmieniłbym coś, co było kilka lat temu przypadkiem. Jeden z konferansjerów, dla żartu,

**Bardzo dziękujemy za rozmowę i poświęcony czas.**

XXV Festiwal Teatralny to owoc pracy twórczej uczniów XXVIII LO, gromadzonej już przez ćwierć wieku. Począwszy od Macieja Chmiela, każdy z Nas, starał się dać coś od siebie temu niezwykłemu wydarzeniu. Mając w pamięci wskazówki, oparte na wieloletnim doświadczeniu, powinniśmy wciąż doskonalić FT i podtrzymać szkolne tradycje.

zaśpiewał piosenkę podczas otwarcia festiwalu. W tej chwili to się rozrosło do absolutnie osobnego spektaklu.

**Czy jest coś, czego Pan żałuje, jeśli chodzi o festiwal?**

Bardzo żałuję, że Wy macie tak niewielkie doświadczenie dotyczące festiwalu. Możecie się wzorować tylko na tym, co było rok, bądź dwa lata temu. Kiedyś, gdy liceum było czteroletnie, szef festiwalu mógł pełnić swoją funkcję nawet trzy razy z rzędu. Dzięki temu coraz bardziej doskonalił swoje umiejętności, miał okazję poprawić wcześniejsze błędy. Było to bardzo rozwijające. Przez Wasz obecny brak doświadczeń, wydaje Wam się, że pewne rzeczy podczas festiwalu muszą się wydarzyć - jak na przykład show konferansjerskie.

**Sądzi Pan w takim razie, że FT powinien być dokładniej dokumentowany, tak by nadchodzący uczniowie mogli wzorować się na swoich poprzednikach lub poprawiać ich błędy?**

Sądzę, że tak, o ile znalazłyby się odpowiednie osoby do pełnienia tej funkcji. Subiektywnik jest, moim zdaniem, nienajlepszym źródłem. Wypowiadający się na jego łamach prezentują swoje subiektywne sądy. Powinno się bardziej dbać o merytoryczną formę Subiektywnika, niż o jego zewnętrzną szatę.

## Słowa klucze

Na każdym etapie życia, co sprawniejsi intelektualnie zauważają, że rzeczywistością nie rządzą politycy, prezydenci czy królowie. Rządzą nimi słowa, ze szczególnym uwzględnieniem najważniejszych z nich – słów kluczy.

Tak jak każde słowo niesie za sobą subiektywną wartość emocjonalną, tak słowa klucze w jakiś znany tylko sobie sposób zaczarowują całą populację. Kiedy małe dziecko chce zwrócić na siebie uwagę rodzica, próbuje różnych metod. Bardzo szybko zauważa, że wystarczy zaledwie niewinne spojrzenie i wyszeptane niby od niechcenia „ups”.

Polscy studenci wyjeżdżający na wymianę do USA błyskawicznie zauważają, że sformułowanie „exchange student” otwiera możliwości niedostępne dla szarego Johna Doe.

Kiedy gimnazjalista, a obecnie ósmoklasista, zastanawia się nad wyborem szkoły w Warszawie, pojawia się przed nim bardzo szeroki wachlarz możliwości - mamy przecież ponad 200 szkół do wyboru. Wertując w 1999 roku pięciusetstronicowy „Informator ósmoklasisty” w oczach miałem tylko rodzaje profili, ilość uczniów, anonimowe dla mnie nazwiska nauczycieli i niewiele mi mówiące opisy zatwierdzone przez dyrekcje szkół. O Kochanowskim dowiedziałem się od swojej korepetytorki z polskiego (moja polonistka uważała, że mam zbyt kwiecisty styl, a moje teksty były nad wyraz spasjoné). Na jednym z zajęć przez kłęby dymu papierosowego powiedziała mi: „ty to idź do Kochanowskiego, jest tam atmosfera”. Zapytana o szczegóły, odpowiedziała mi tajemniczo „zobaczysz.”

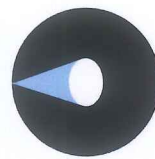
- Dochodzą mnie słuchy, że atmosfera jest nadal jednym z głównych czynników zachęcających kolejnych czternastolatków do wyboru naszej szkoły. Dziś z pełną świadomością mogę powiedzieć, że znam odpowiedź na to pytanie, które nurtowało mnie w 1999.
- Atmosfera Kochanowskiego to przede wszystkim festiwal. Magiczne święto, w którym rokrocznie 1/3 populacji uczniów zarywa noce, by oglądać/wystawiać/oprawiać/pilnować sztuk teatralnych. Z żalem muszę się przyznać, że za bardzo nie smakowałem atmosfery w tym wydaniu.
- Paradoksalnie wyszło mi to jednak na dobre. Wracając do swojej dawnej szkoły, tym razem w roli nauczyciela, postawiłem sobie za cel nadrobić zaległości z lat ubiegłych. Z otwartą głową, bez pustych frazesów z gatunku „za moich czasów to było”, starałem się jak mogłem zanurzyć w ten kolorowy potok kreacji, radości i czystej energii. Jestem szalenie wdzięczny rocznikom, które przyjmowały moją obecność w różnej formie w różnych miejscach.
- Energia ta krąży w nas wszystkich przez cały rok. To dzięki niej między innymi powstają kolejne festiwale, na dniach otwartych jest więcej niż dwóch smutnych uczniów zmuszonych do obecności, akcje charytatywne nie są tylko listkiem figowym dyrekcji. Szkoła żyje.
- Festiwali w Warszawie jest wiele, ale najlepszy festiwal jest jeden. Bardzo się cieszę, drogi Czytelniku, że jesteś z nami. Zapraszam Cię na dalsze karty\* „Subiektywnika”, fenomenalnego świadectwa siły kreacji i dojrzałości naszych wychowanków.

\*gwoli ścisłości dodajemy, że ponieważ to już ostatnia strona naszego numeru, pan profesor zachęca do czytania dalszych kart Subiektywnika, ale już w drugim numerze gazety. Do zobaczenia znów we wtorek!

prof. Daniel Starski



# XXV FESTIWAL TEATRALNY



TEATR  
OCHOTY



TEATR POLSKI  
IM. ARNOLDA SZYFMANA  
W WARSZAWIE

Teatr Żydowski  
im. Estery Rachel i Dory Kamińskich



Centrum Kultury Żydowskiej



•TEATR CAPITOL•

TEATRBAZA

SCEK  
Stołeczne Centrum Edukacji Kulturalnej

Instytucja  
Edukacyjna  
m.st. Warszawy



XL  
TEATR



XS  
OGNIKO  
TEATRALNE

NOWY  
TEATR

teatr powszechny

Teatr, który się wtrąca

Pijherbate  
BUBBLE TEA TO ...GO

ul. Chmielna 10, Warszawa  
www.pijherbate.pl

